Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 15 NIEDZIELA 6 KWIETNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI ul. Portowa 4—1. ADMINISTRACJI Św. Ignacego 5—15.
Redakcja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 6 do 7 wiecz.
Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od 12 do 2 po poł.
Prenumerata kwartalna I 4.000.000.

A MOŻE TO PRAWDA?

„Kur. Poranny" z dn. 2 kwietnia donosi: „W kołach sejmowych rozeszły się wczoraj pogłoski, jakoby prezes dyrekcji kolejowej wileńskiej dyr. Landsberg, zawieszony został w czynnościach. Fakt ten miał rzekomo nastąpić w związku z dochodzeniem komisji sejmowej w sprawie koncesji leśnych".

Byłby to najwyższy czas!

CO TO WSZYSTKO ZNACZY?

Uwaga społeczeństwa skierowana całkowicie na bieg akcji sanacyjnej w dziedzinie skarbowości, pomija cały szereg pierwszorzędnych zagadnień politycznych, zewnętrznych i wewnętrznych.

W miarę tego, jak p. Grabskiemu udaje się, dzięki ofiarności społeczeństwa a w pierwszym rzędzie inteligencji i klas pracujących, uzdrawiać polskie finanse, gabinet jego — staje się mniej fachowym i apolitycznym, ale zato coraz więcej partyjno-prawicowo-politycznym.

Niedawna nominacja trzech nowych wojewodów, wszystkich z obozu „chjeno-piasta", obozu „Skorbofermu" zakładów Żyrardowskich i „Orbisu" — ledwo przełkniętą została przez społeczeństwo a już mamy nowe „pociągnięcia" w postaci nominacji: p. Alfreda Chłapowskiego na ambasadora Rzplitej w Paryżu i p. Zygmunta Hübnera, prokuratora Sądu Apelacyjnego, na ministra Spraw Wewnętrznych.

Tej ostatniej nominacji, jak wieść niesie, ma towarzyszyć (tak pisze „Głos Prawdy") szereg zmian personalnych na kierowniczych stanowiskach w ministerstwie spraw wewnętrznych, aż do przywrócenia na szefa departamentu bezpieczeństwa, znanego z sympatji faszystowskich, p. Urbanowicza—który musiał z ministerstwa ustąpić,

pod naciskiem opinji społeczeństwa, z powodu tragicznych dni grudniowych 1922 r.

O nominacji p. Chłapowskiego „Głos Prawdy" pisze w ten sposób:

„Dzisiaj już zaznaczyć należy, że nominacja ta dowodzi najzupełniejszego zaniku trzeźwej oceny doniosłej placówki paryskiej dla rozwoju sytuacji Polski na arenie światowej, jak również niepoważnego traktowania, przez czynniki odpowiedzialne, dziejowej roli naszego państwa na wschodzie Europy. Nie widzimy nic rażącego ze stanowiska narodowej demokracji w wysunięciu tego wybitnego obszarnika na stanowisko ministra rolnictwa w jej, do spółki z Piastem utworzonym, gabinecie. Jakie natomiast kwalifikacje polecają człowieka doskonale czującego się do niedawna w Berlinie, a obecnie, być może, niepośledniego eksperta w sprawach niemieckich, ale nieorjentującego się najzupełniej w stosunkach wschodnich, nieznającego zupełnie potężnego problemu rosyjskiego, tej obecnie wielkiej zagadki Wschodu, którą właśnie nie kto inny, jak Polska powinna i musi za cenę swego istnienia, swej potęgi, spełnienia swej dziejowej roli — rozgryźć, rozwikłać i Zachodowi zademonstrować, jakie kwalifikacje, a raczej może brak jakich kwalifikacji polecił p. Chłapowskiego p. Maurycemu Zamoyskiemu na rzecznika i tłómacza tych zagadnień wobec Francji—odgadnąć niepodobna.

Co ponadto ten wielki posiadacz ziemski, zżyty z tradycją ustroju monarchicznego i z natury swego, zagrożonego przez demokratyczne reformy, położenia socjalnego, oraz przynależności partyjnej, conajmniej obcy duchowi nowej Polski, „ma do powiedzenia jako reprezentant państwa republikańskiego, wobec narodu w pełni republikanizmu wychowanego—tego nie wiedzą napewno ani ci, którzy go mianowali, ani ci, którzy go w Paryżu witać będą".

O nominacji p, Hübnera, oświadcza „Głos Prawdy", da się powiedzieć, że „nominacja ta nie mieści się zupełnie w granicach rozumu politycznego, że jest robieniem z państwa amatorskiego, teatrzyku, w którym każdy przechodzień, nie czyniąc krzywdy nikomu, może spróbować swych sił w roli Hamleta lub Don Kichota".

„W okresie, gdy tragedja Polski na kresach wschodnich nabrzmiewa coraz groźniej (pisze „Głos Prawdy"), gdy nie brak wrogów i przyjaciół podnoszących, w różnych drażliwych dla państwa sytuacjach hasło rewizji traktatu ryskiego, gdy w istocie hasło to, wobec fatalnego od roku omal kierownictwa pilityki zagranicznej, nie jest, jakby należało, całkowicie pozbawione widoków zdobycia sobie zwolenników wśród członków Ligi Narodów i gdy wreszcie, nie popadając w przesadę, musimy się z tym niebezpieczeństwem realnie, sumiennie i rozumnie liczyć—polityka wewnętrzna przechodzi w ręce, niewątpliwie starannego i zapewne pożytecznego w sądownictwie urzędnika, ale dla którego Rzeczpospolita jako problem polityki wewnętrznej jest czemś nie wiele bliższym od Armenji, Liberji lub Meksyku".

W tym że czasie „nadzwyczajny oszczędnościowy” mąż p. Moskalewski „redukuje”, „redukuje” ale tylko tych urzędników, których można posądzić o jakiekolwiek „lewe” sympatje, lub też o „nieżyczliwość“ do poprzedniego rządu pp. Witosa i Kucharskiego.

Wśród zredukowanych niewidzimy zupełnie ani jednego z przyjętych za czasów Seydy i Kiernika, ale zato „redukuje“ się urzędników starych, wytrawnych, obeznanych z pracą.

P. Widz z „Kur. Pol.“ w swoich „Refleksjach” pisze:

„Poprostu tak się jakoś złożyło, że wszyscy przyjęci, p.p. Seydy, Kiernika i kolegów, towarzysze partyjni to ludzie o wysokich kwalifikacjach, wobec których blednie doświadczenie dawnych pracowników ministerstwa, nie cieszących się życzliwością Narodowej Demokracji ani o tę życzliwość nie zabiegających. Tak się złożyło. Narodowa Demokracja ma ogromne rezerwy świetnych, znakomitych, odpowiedzialnych ludzi, nie mówiąc już o tem, że wielkie talenty dyplomatyczne znaleźć można w tym tylko obozie. Również tak się złożyło, że żadne ze stronnictw nie posiada tyle nieporównanych sił kancelaryjnych, tyle zawodowych sekretarzy i bezkonkurencyjnych maszynistek. Należało więc choć część tych sił niepospolitych powołać do pracy w urzędach państwowych. Tak się złożyło, że stenotypistka, która ma sympatje starobelwederskie, mniej wystukuje liter na minutę, niż ta, która ma część dla Narodowej Demokracji. Stąd wszystkie zmiany personelu, które robiły „wrażenie“ rugów partyjnych.!!

„Trudno! Dobro państwa, dobro urzędu — przedewszystkiem“! ironizuje p. Widz.

A oto najświeższy kwiat polityczny „apolitycznego” gabinetu.

Warszawskie pisma doniosły, że minister spraw zagranicznych p. Zamoyski, podpisał onegdaj, wraz z podziękowaniem za pracę dymisję p. Włodzimierza Dybczyńskiego.

P. Dybczyński znany i zasłużony działacz sród emigracji polskiej w Rosji podczas wojny, ostatni prezes związków wojskowych polaków w Rosji, komendant sił zbrojnych polskich w Rosji centralnej, obrońca zabytków wywiezionych z Polski — zajmował ostatnio przez lat parę w ministerjum spraw zagranicznych stanowisko attache honorowego.

Tak się dziwnie złożyło, że p. Dybczyński, jako prezes komisji nadającej odznaki wojskowe członkom b. armji polskiej w Rosji — pierwszą odznakę ofiarował J. Piłsudskiemu, jako ideowemu Wodzowi wojska polskiego.

W kilka dni potem otrzymał w M. S. Z. dymisję.

Ponieważ nie mogła to być „redukcja” oszczędnościowa, gdyż p. Dybczyński, jako attache honorowy nie obciążał swą osobą budżetu M. S. Z., przeto dymisja miała charakter wyłącznie polityczny.

Słowem była to „redukcja“ nie budżetu, lecz honoru.

*

Wszystkie te charakterystyczne symptomaty muszą budzić, wśród ludzi uczciwych, zupełnie zrozumiały lęk przed powrotem do władzy różnych Kucharskich, Seydów, Korfantych, Kierników i całej tej plejady szkodliwych trutni, którzy, o mały włos, że nie zaprzepaścili, z takim trudem, z taką ilością przelanej krwi, ofiar, zdobytej własnej państwowości Polski, a dla których, ministrowie „fachowi“ p. Grabskiego tak usilnie pracują i przygotowywują grunt.

Mamy nadzieję, że uczciwość i patryjotyzm p. Grabskiego w które wierzymy — i tym razem otworzą p. Premjerowi oczy na niecną i szkodliwą działalność zakulisowych mafji chjeno-piastowych.

E. Olejniczakowski.

„NIE CZYTAŁEM..., NIE ZASTANAWIAŁEM SIĘ...“

„Kurjer Polski” zamieszcza następujący wywiad swego współpracownika z p. W. Witosem.

Przedstawiciel „Kur. Pol.” pyta:

— Czy prawdą jest, że pan, jako szef poprzedniego rządu, zamierza pociągnąć marszałka Piłsudskiego do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo?

— Nie czytałem zeznań Piłsudskiego na procesie, nie mogłem się więc nad niemi zastanawiać, — odpowiedział p. Witos.

— A czy p. prezes nie słyszał od pp. ministrów z jego rządu o zamiarze pociągnięcia marszałka Piłsudskiego do odpowiedzialności sądowej.

— Nie widziałem się z mymi kolegami z rządu, nie jest mi znana ich decyzja w tej sprawie, Jeśli się jednak zbiorą i uznają, że rzucono na nich oszczerstwo, nie cofnę się przecież przed pociągnięciem przed sąd nawet Piłsudskiego. Nie czytałem jednak jego zeznań.

Wobec tego współpracownik nasz zapoznał p. Witosa z treścią słów inkryminowanych i w konkluzji zapytał, czy uważa słowa te za oszczerstwo.

P. Witos zastanowił się chwilę, uśmiechnął się, poczem odrzekł:

— Nie zastanawiałem się nad tem, nie wydaję więc sądu. Namyślę się, naradzę się...

— Czy po namyśle i po naradzeniu się, będziemy mogli liczyć na informacje w tej sprawie?

— Po decyzji, owszem — zakończył nasz rozmówca.

* * *

„Oryginalny mąż stanu” i polityk z p. Witosa. Rozgrywa się w Polsce jeden z najciekawszych i najsmutniejszych jednocześnie procesów politycznych, proces o inwigilację Marszałka Piłsudskiego, a p. Witos, leader b. „większości” i premjer rządu, działalność którego była osnową procesu nie zainteresował się wcale jego przebiegiem, „nie czytał” zeznań Marszałka Piłsudskiego, który tak ciekawe i bezstronne światło rzucił na okres rządów „chjeno-piasta”.

Trudu zapoznania p. Witosa z treścią słów Marszałka Piłsudskiego zadał sobie współpracownik „Kur. Pol.“ i spytał p. Witosa, czy uważa słowa te za oszczerstwo.

Każdy człowiek, a tembardziej człowiek, dla którego nie mogło być tajemnic, który, jako szef rządu musiał i powinien wiedzieć o wszystkiem — w wypadku, gdyby inkryminowane zarzuty były niesłuszne — musiałby się oburzyć, zareagować natychmiast w obronie swego honoru, swego dobrego imienia.

P. Witos postąpił zupełnie inaczej, nadzwyczaj „oryginalnie”, gdyż odpowiedział: *„Nie zastanawiałem się nad tem... namyślę się... naradzę się...“*

A więc prawda czy nie prawda? Odpowiedzią swoją p. Witos może przekonać nawet najbardziej wątpiących w zeznania Marszałka Piłsudskiego. Odpowiedzią swoją p. Witos całkowicie potwierdził zeznania Marszałka Piłsudskiego.

Odpowiedzią swoją p. Witos jeszcze raz wystawił sobie świadectwo, iż jest już człowiekiem przeszłości, człowiekiem nie posiadającym odwagi cywilnej.

ool.

PRAWO „LYNCHU”.

W krajach mało kulturalnych i niezupełnie zorganizowannych, których kodeks karny nie obejmuje jeszcze wszystkich przejawów życia istnieje szczątkowe prawo zwyczajowe, prawo „lynchu“ czyli samosądu na miejscu i prawo „vendety” czyli zemsty.

Rozumie się, iż istnienie podobnych zwyczajów jest anachronizmem szkodliwym, który powinien być tępiony wszelkiemi możliwemi środkami.

Zdarza się jednak, iż nawet u narodów kulturalnych, przesiąkniętych cywilizacją i posiadających, mniej lub więcej, doskonałe prawodawstwo, prawo „lynchu” może mieć i miewa zastosowanie. Bywa zaś to wtedy, gdy cierpliwość dotkniętych wyczerpie się, lub gdy prawodawstwo (nie będące nigdy doskonałością) nie jest w stanie wziąć w szybką obronę poszkodowanych i dać im natychmiastowej satysfakcji. W każdym jednak razie wszelkie samosądy w praworządnym państwie nie powinny mieć miejsca.

Uprawiana od początku powstania Niepodległej Polski przez wrogów wszystkiego co w Polsce jest młode, zdrowe, polskie—enludecję, kampanja przeciwko osobie b. Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, nielicująca z uczciwością, patrjotyzmem, etyką, a często nawet będąca w kolizji kodeksem karnym — wprowadziła w życie prawo „lynchu”.

Temida polska nietylko ma opaskę na oczach, lecz cierpi jeszcze, oprócz tego, na daltonizm lewicowy, nic więc dziwnego, że w wypadkach nagłych bywa w Polsce stosowane prawo „lynchu”. O tem przekonali się już dobrze pp. Sadzewicz z „Gazety Porannej“, Stroński z „Rzeczypospolitej” — poseł Zamorski i tylu innych nietyle „wybitnych”, ile „wybitych” publicystów i działaczy obozu „narodowego”.

Ostatnio ten „przykry wypadek“ spotkał i Redaktora „Gońca Krakowskiego“ p. dr. Świrskiego — i zupełnie słusznie.

P. Świrski uważa, że ma „prawo“ „piętnować” Piłsudskiego, jako „oszczercę”, uważa, że ma „prawo” nazywać b. legjonistów „bandytami z obozu Piłsudskiego”, „wyrzutkami społecznymi w rodzaju zwolenników p. Piłsudskiego” i t. p. Nic więc dziwnego, że z dziennikarza niewybitnego, został jeszcze jednym redaktorem „narodowym” wybitym.

Stosowanie prawa „lynchu” wymaga jednak skuteczności stosowanej kary — więc ci, którzy go stosują powinni pamiętać, by kara była skuteczną.

Bijący — bijcie, ale skutecznie!

Legun.

WOJSKO A POLITYKA.

Słuszna jest zasada, że wojsko, jako organizacja specyficznej konstrukcji winno się trzymać zdala od polityki.

Endecja atoli jest jedyną partją, która obrała sobie wojsko za jeden z głównych terenów swojej partyjnej agitacji.

Z gwałtowną nienawiścią występuje ona, głównie, przeciw tym ideowym elementom armji, które nie od roku 1918 dopiero poczuły się do obowiązku służenia sprawie polskiej lub wogóle do przynależności narodowej polskiej, ale długo przed wojną jeszcze poświęcały się nauce sztuki wojskowej, aby na wypadek wojny europejskiej z bronią w ręku dopomódz narodowi do zdobycia wolności lub bodaj lepszych warunków bytu narodowego. Żywioły te — nie jest to nowiną dla ludzi nieuprzedzonych — czynem stwierdzały swój patrjotyzm tak na polu walki, jak i w więzieniach i obozach Szczypiorny i Benjaminowa. Powiedzmy wyraźnie, endencja nie może znieść wybicia się w wojsku na czoło ofiarnych legjonistów i peowiaków. Endecja ich nienawidzi i podburza preciw nim oficerów z armji zaborczych.

Nie mogąc im zarzucić braku patrjotyzmu, endecja szermuje zarzutem, że są to elementy pod względem fachowym drugorzędne, lub wprost zupełnie nic niewarte. Wytrwałe insynuacje osiągnęły w opinji publicznej, jęśli nie przekonanie, to przynajmniej sugestję, że przecie to coś gorszego wojskowo.

Postaram się tę sprawę rozważyć krótko, teoretycznie i poprzeć swoje wywody praktycznemi przykładami.

Wiadomo, że legjoniści przeszli jeszcze przed powstaniem armji polskiej w znacznej części naukę wojskową w armjach ebcych, np. Małopolanie w austrjackiej, Królewiacy w rosyjskiej. Następnie całe legjony przechodziły wyszkolenie niemieckie przez kilka miesięcy już w czasie wojny, a więc wyszkolenie oparte na zdobyczach i doświadczeniach ostatniej wojny. Wielu z nich poznało nadto szkołę francuską.

Od kursów i przeszkoleń w armji polskiej aż „uszy więdną“.

Nikt nie zaprzeczy jednak, że bardzo ważną rzeczą w każdej dziedzinie jest praktyka, w tym wypadku na froncie.

Nie jest to tajemnicą, że legljoniści, poszczególnie biorąc, i dywizje legjonowe ogólnie przebywały najdłużej na froncie, uczestnicząc w najcięższych kampanjach. Tego doświadczenia nikt o zdrowym rozsądku lekceważyć nie może.

Obecna wojna zburzyła niemal gruntownie całą dotychczasową teorję wojny. Każdy oficer musi się uczyć dziś niemal na nowo, szczególnie ci starsi oficerowie zawodowi z armji zaborczych, które rozłożyły się moralnie i organizacyjnie i poniosły klęskę, oficerowie zrutynowani na starych szkołach: austrjackiej, rosyjskiej i niemieckiej.

Nigdzie bowiem nie jest tak szkodliwa doktryna i rutyna, jak na wojnie. Przykładem Moltke, twórca nowoczesnej strategji, któremu jego nauczyciele w szkole wojskowej w Metzu, wróżyli podłą karjerę wojskową i uważali go za tępego ucznia.

Niema dziś fachowych oficerów. Wobec przewrotu, jakiego w wojskowości dokonała miniona wojna, każdy oficer musi uczyć się na nowo. A gorzej uczyć się i przyswajać sobie nowy nabytek starszemu umysłowi, obciążonemu mechanicznym, drillem, austrackim lub rosyjskim.

Nie można lekceważyć nadto procentu pochwał i odznaczeń, który zdobywali legjoniści na polu walki i w służbie, a tembardziej rezultatów egzaminów wstępnych np. do szkół sztabowych, przy których, z dobrym wynikiem, jest przewaga na rzecz „niefachowych" legjonistów.

* * *

A teraz przejdźmy do paru przykładów.

„Myśl Narodowa" w N-rze 31, w artykule: „Plon Komisji Weryfikacyjnej" oburza się, że lata służby w formacjach polskich są zaliczane na równi z latami służby w armji polskiej, natomiast służba w armjach zaborczych jest policzona wedle lat faktycznych. Pominąwszy to, że stan ten został ustalony przez Sejm, ustawą z dnia 2 sierpnia 1919 r., za którą, jeśli się nie mylę, głosowała i endecja, tylko osobiście zainteresowany „fachowiec" z armji zaborczych może się dziwić, że nie otrzymuje np. „Virtuti" za bohaterskie czyny pod Lwowem w armji Ruskiego lub za bombardowanie Antwerpji lub Brukseli i, że mu lata służby dla zaborców na froncie nie policzono podwójnie, jak służbę dla Polski. Każdy jednak, kto ma poczucie etyki, nie wyjechałby z takiemi pretensjami.

I jakiż to przykład pokrzywdzenia podaje „Myśl Narodowa"? P. ppłk. Wieroński? Piszący przypadkowo zna karjerę tego „oficera Szt. Gen.". Pan Wieroński przybył do armji polskiej ze stopniem austrjackiego *kapitana piechoty*. W ciągu niespełna dwu lat awansował na podpułkownika Szt. Gen. W. P., mimo, że nigdy nie był oficerem szt. gen. w armji zaborczej, nie ukończył żadnej szkoły ani kursu Szt. Gen. Posiadał parę klas gimnazjum i szkołę kadecką, austrjacką w Łobzowie czyli t. zw. ironicznie nawet w armji austrjackiej „Schwimmschule", przebył 4-tygodniowy kurs wojenny, austr. dla oficerów sztabowych, — *nie dla oficerów Sztabu Gen.* — i był parę miesięcy przy austr. dywizji oficerem w oddziale operacyjnym. *Pan*

W. nie był ani jednego dnia na froncie polskim, nie przeszedł nawet żadnego kursu przeszkolenia w W. P. Jednak został srodze pokrzywdzony w tym wojsku, w którem, podobno, tylko legjonistów protegują, osiągnął bowiem w 2 lata tylko stopień ppłk. Sztabu Gen. W. P., ba otrzymał nadto Krzyż Walecznych z potrójnem okuciem.

Geneza tego Krzyża jest przytem bardzo ciekawa.

Pan Wieroński, jako Szef Sztabu D. O. K. Lublin otrzymał (zapewne wskutek pokrzywdzenia) nadział ziemi w kraju, jeszcze przed uzyskaniem dekoracji, do czego mają prawo tylko odznaczeni, ochotnicy i inwalidzi W. P. Pan W. zaś nie jest ani ochotnikiem, ani inwalidą. Wskutek interpelacji sejmowej zrzekł się „dobrowolnie" tego prezentu od niewdzięcznej ojczyzny. Obecnie jednak ma już prawo do otrzymania tej ziemi, skoro otrzymał Krzyż Walecznych za waleczne siedzenie przy zielonem biurku i wygryzanie legjonistów. Zapewne nie zaniecha z tego skorzystać. Inspirowany autor wybrał zaiste bardzo nieodpowiedni przykład.

Takiemi to faktami wojuje endecja z „Belwederem".

A oto jeszcze jeden przykład na temat fachowości.

W roku 1920, w czasie ofensywy bolszewickiej, kiedy armja nasza stała jeszcze po prawej stronie Bugu, a czołowe patrole Budiennego podsuwały się pod Radziechów, dowódca b. DOGen. Lwów, gen. Lamezan, wraz ze swoim Szefem Sztabu płk. Thuliem (obaj z armji austr., drugi nadto b. oficer austr. sztabu gen.), wydają rozkaz, aby wszystkie mosty na Bugu wysadzić w celu... obrony Lwowa przed kawalerją Budiennego. O tym genjalnym rozkazie, który miał zostać wykonany przez pułkownika z armji rosyjskiej, dowiedział się przypadkiem „niefachowy" ppor. z b. legjonów. W kategoryczny sposób zwrócił uwagę owemu pułkownikowi, że rozkaz naraża na odcięcie przedewszystkiem naszą armję, operującą jeszcze po drugiej stronie Bugu, że grozi to zniszczeniem całego sprzętu technicznego i dział tej armji, że Bug w lipcu w tych stronach jest tak płytki, iż nie tylko kawalerji Budiennego nie zatrzyma, ale nawet baba go przejdzie podniósłszy nieco wyżej kieckę, że zresztą wykonanie tego rozkazu naraża rozkazodawców i wykonawców na sąd polowy. Wówczas, tego samego dnia, niefortunny rozkaz odwołano. W tej sprawie złożono w swoim czasie odpowiedni meldunek. Rezultatu meldunku nie znam, wiem natomiast, że gen. L. i pułk. Thulie otrzymali Krzyże Walecznych, pułkownik i ppor., którzy ocalili armję... poszli, na razie, do rezerwy.

Zdaje mi się, że te dwa fakty będą dostatecznym przykładem do ilustracji tego, co powiedziałem na wstępie.

Wareski.

CO NA TO P. SWOLKIEŃ!?

W procesie o inwigilację Marszałka Piłsudskiego zeznawał również Szef Służby Informacyjnej M. S. W., p. Swolkień, który,

w trzecim dniu rozpraw t. j. 20 marca b. r. na zadane pytanie adw. Paschalskiego: „Czy pański (Swolkienia) pobyt w Wilnie nie był ściśle związany z ówczesnym pobytem Marszałka Piłsudskiego i inwigilacją Marszałka?", oświadczył:

P. Swolkień. Wobec otrzymanych wiadomości o niepokojących nastrojach, które panowały podczas pobytu Marszałka w Wilnie — zadaniem mojem było orjentowanie się i wyjaśnienie sytuacji ówczesnej. Jakkolwiek dało się zauważyć, iż nastroje te były istotnie poważne, zwłaszcza wśród pewnych sfer do tego stopnia, iż wielu kupców pozamykało w tym czasie sklepy swe, jednak osobisty pogląd mój w tym względzie różnił się znacznie od ogólnego zabarwienia w tej sprawie i świadek uważał nawet, że wskazany jest jego wyjazd z Wilna (wiemy nawet dlaczego? *Red.*). Nawet gdy jeden z przyjaciół świadka namawiał go do odwiedzenia sali, w której miał być wygłoszony przez Marszałka Piłsudskiego odczyt, świadek sprzeciwił się temu, na odczyt nie udał się, uważając, że jego obecność na nim mogła by być uważana za prowokację (zupełnie słusznie. *Red.*) **Następnie świadek nietylko zaprzecza inwigilacji Marszałka w Wilnie, ale wykazuje bezsensowność, bezcelowość, a nawet niemożliwość takiej inwigilacji.**

Wobec tego oświadczenia pana Swolkienia czujemy się w obowiązku oświadczyć, iż jesteśmy w posiadaniu danych stwierdzających nietylko, że wizyta p. Swolkienia w Wilnie spowodowaną została pobytem Marszałka Piłsudskiego, lecz, że będąc w Wilnie, **wydawał** pan Swolkien swoim podwładnym **rozkazy inwigilowania Marszałka Piłsudskiego.**

I cóż na to p. Swolkien? *eol.*

CYNIZM ENDECKI W SZKALOWANIU POLSKI ZAGRANICĄ.

Od jednej z polskich placówek zagranicznych warszawski „Głos Prawdy" otrzymał do głębi oburzający dokument endeckiego zwyrodnienia w szkalowaniu Polski wobec cywilizowanego świata.

„Brak słów na potępienie tego cynicznego łajdactwa i sadystycznej zwierzęcej rozkoszy — piszy „Głos Prawdy" — z jaką ta banda zbrodniarzy i zamachowców lży i z błotem miesza imię narodu, którego mieni się być członkami i państwo, któremu powinna jest obywatelski szacunek, miłość i powolne służby. Brak poprostu słów... Niechże tedy każdy sądzi w swem sumieniu.

Dokumentem jest utwór... poetycki, „Oda na uczczenie konstytucji 3 maja" zadatowana „Paryż—Drezno—Ryga. 1923 r.", rozsyłana, bezimiennie oczywiście, do polskich poselstw i placówek zagranicznych. Opuszczamy kilkanaście zwrotek wstępu, cytując dosłownie zawierające zasadniczą treść i tendencje:

O trzeci Maja, dato nieszczęśliwa,
Gdy rozwścieczona tłuszcza hałaśliwa,
Związek z tradycją zuchwale zerwała,
Co osiem wieków Polskę osłaniała.

I ludzie nowi na świat wystąpili,
Co korzystając z zaburzenia chwili,
Z mętów społecznych na światło wyłażą,
Na senatorskie krzesła śmiało włażą.

I gdy zaczęli rządzić ci ludziska,
Którzy nie mieli przodków, ni nazwiska,
Wnet usunęli z rządu owe sławne,
Rody chwalebne, znane, starodawne.

Tak usunęli Paców, Czartoryskich,
I Radziwiłłów i Sapiehów wszystkich,
Wielkich Potockich, znanych Chodkiewiczów,
Sławnych Zamoyskich, oraz Tyszkiewiczów.

Branickich nie ma, ani Koniecpolskich,
Sapiehów, oraz innych panów polskich,
Niema Jastrzębców, Żninów i Leliwów
Dawnych Ostojów i Starych Doliwów.

Choć mieli prawo rządu nad narodem,
Ci, co jaśnieli i krwią swą i rodem,
Zamiast nich, nowych władców wyniesiono,
Dorobkiewiczów Polsce narzucono.

Sługus żydowski, Gabek Narutowicz,
I Wojciechowski, stary karjerowicz,
Józef Piłsudski, kochanek żydówki,
Swe odbywają do bogactw wędrówki.

Jest też i innych liczba dość niemała,
Którym Hekate wpływ i władzę dała,
Tych pasibrzuchów i zdzierców ojczyzny,
Co dla kieszeni zbierają plon żyzny.

Bo cóż ich może polski kraj obchodzić,
Miłość ojczyzny nie może się zrodzić,
W sercach tych łotrów, złodziei, przybłędów,
Ludzi co wyszli ze społecznych mętów.

Ale dzień sądu zbliży się na owych,
Dorobkiewiczów, Polski władców nowych,
I to, co teraz jest poniewierane,
Znowu uczczone będzie i kochane.

Bo co piekielną tchnie mocą i złością,
Nie może walczyć z niebieską światłością,
Którą rozlewa nowy patron Polski,
Święty męczennik, wielki *Niewiadomski*.

Pomijamy zwrotki końcowe. To wystarczy.

Takie natchnione strofy wędrują po świecie, krążą pomiędzy urzędnikam placówek zagranicznych, trafiają tu i ówdzie do rąk obcych, wystawiają polakom, u rozumnych, świadectwo głupoty, u niechętnych, pomnik hańby.

To jest właśnie kwintesencja, to jest ekstrakt endeckiej propagandy zagranicznej, od pięciu z górą lat niszczącej wielkości i powagę państwa.

DLA OSADNIKÓW WOJSKOWYCH.

Obowiązujące 75 proc. zniżki przy przewozie rodzin i ruchomości osadników zostały zniesione.

Natomiast ministerjum reform rolnych utrzyma pewien kredyt na gotówkowe udzielanie pomocy tym osadnikom, którzy nie będą w możności pokryć całkowicie kosztów przewozu.

Aczkolwiek rozporządzenie w tej sprawie jeszcze nie wyszło, jednakowoż centralny związek osadników wojskowych zbiera już potrzebne dane dla ustalenia ogólnego zapotrzebowania. Ci wszyscy osadnicy, którzy zamierzają korzystać z zapomogi przewozowej mają

zgłosić przez zarządy kół do związków powiatowych — nazwę osady, nazwę i odległość stacji wyładowania, nazwę stacji załadowania, ilość osób, ilość rodzaju i przybliżonej wagi ruchomości przewożonych, przypuszczalnego terminu pożądanego przewozu.

Nie może być mowy o wyzyskiwaniu tych zapomóg, których ilość będzie ograniczoną, na cele handlowe lub spekulacyjne.

Ze względów oszczędnościowych nadto ma być ustalone, którzy osadnicy mogliby wspólnie, w jednym wagonie i z jednej stacji wysyłać swe rzeczy.

Samo przyznanie zapomóg będzie się odbywało na podstawie specjalnych podań, których druki będą powiatowym związkom ósadników wojskowych rozesłane przez centr. zw. os. w. Podania wnoszone bezpośrednio z pominięciem p. z. o. w. nie będą załatwiane.

W OBRONIE BYTU EMERYTÓW.

W ostatnich czasach utrzymywany jest wśród emerytów wojskowych pogląd, jakoby Min. Skarbu wniosło nowy projekt zmiany ustawy emerytalnej. Projekt ten, o ileby został zatwierdzony ugodziłby bardzo w żywotne interesy emerytów. Jak nas związek oficerów zwolnionych w stan spoczynku informuje, projekt ten w celach oszczędnościowych obniża o 1 stopień szarży wojskowej w jakiej poszczególny emeryt się znajduje i według tego stopnia mają być wypłacane pobory emerytalne. Pozatem emeryci mają być podzieleni na dwie grupy: pierwsza zwolnionych do 1 października 1923 r. i druga, zwolnionych po tym terminie. Grupa pierwsza ma zostać bardzo ograniczona w prawach korzystania z ustawy emerytalnej, gdy natomiast druga grupa korzystać będzie z pełni praw wypływających z ustawy. Ponieważ w pierwszej grupie emerytów znajduje się poza emerytami z armji zaborczych około 1000 emerytów oficerów z armji polskiej, którzy od pierwszyh początków państwa aż do dnia swego zwolnienia dla wojska polskiego pracowali, podział ten w stosunku do innych kolegów emerytów nie więcej zasłużonych a przypadkowo uprzywilejowanych budzi zrozumiałe rozgoryczenie i protesty. W związku z tą sprawą związek oficerów zwolnionych w stan spoczynku uzyskał w ub. tygodniu audjencję u premjera p. Grabskiego, na której delegaci emeryci wręczyli memorjał, domagający się sprawiedliwego podziału roztoczenia opieki państwowej nad emerytami.

NARODY NAJDALSZEGO WSCHODU EUROPY.

Ruchliwe Tow. Uniw. Rob. urządza dziś, w niedzielę 6 kwietnia o godz. 12 m. 30 po poł., w Sali Domu Oficera Polsk. (Mickiewicza 13) odczyt Senatora Prof. Stanisława Siedleckiego na temat „Narody Najdalszego Wschodu Europy”.

CZTEROLECIE MARYNARKI WOJENNEJ POLSKIEJ.

Tyle się ciągle mówi i pisze o „kwestji" Gdańska, Kłajpedy, o morzu polskiem, o porcie w Gdyni jako o rzeczach różnych, nie powiązanych z sobą, a jednocześnie tak mało się wie o polskiej marynarce zarówno handlowej jak i wojennej, tak mało się docenia ważność posiadania własnej floty morskiej. Tymczasem wszystkie, wyżej wymienione, „kwestje" stanowią jedną całość, jedną „kwestję" posiadania własnego wybrzeża morskiego, rzeczy niezbędnej wprost dla rozwoju każdego państwa oraz rozwoju kultury narodu. Wszystko to łączy się ściśle z istnieniem i rozwojem własnej marynarki. Wszak jedna podróż „Lwowa" przyniosła Polsce więcej korzyści niż wszystkie dotychczasowe „propagandy zagraniczne". Z tej racji, z największym uznaniem, należy podkreślić działalność „Wileńskiego Oddziału Ligi Żeglugi Polskiej", którego staraniem odbędzie się, w rocznicę objęcia Bałtyku przez Polskę, w niedzielę dn. 6 kwietnia o godz. 1 ppoł., w Sali Kina „Heljos", odczyt Szefa Marynarki Wojennej, komendora Cz. Petelenca na temat: „Czterolecie Marynarki Wojennej Polskiej", urozmaicony nadzwyczaj ciekawemi filmami z życia marynarki polskiej. Na odczycie tym nie powinno nikogo zabraknąć.

POMOC DLA OSADNIKÓW WOJSKOWYCH NA KRESACH.

Na podstawie zgłoszenia centralnego związku osadników wojskowych Min. Skarbu — po pertraktacjach z delegatami organizacji osadniczych i referentem sejmowym Min. Reform Rolnych — zgodziło się na obciążenie budżetu kwietniowego odpowiedniemi kredytami, mającymi na celu podwyższenie pozycji na pomoc przy przejazdach kolejowych, bezpłatną pomoc budulcową, przewóz inwentarza i majątku osadników, itd. W ten sposób zaspokojone zostaną najpilniejsze potrzeby naszych osadników wojskowych na Kresach.

ANKIETA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOZOFIEZNEGO.

1. Jak scharakteryzował(a)by Pani(i) moralny stan współczesnego społeczeństwa w Polsce?
2. Jakie wewnętrzne, niezależne od nas czynniki przyczyniły się, według Pana(i), do wytworzenia obecnego stanu?
3. Pominąwszy czynniki zewnętrzne (wojny, niewoli, ustroju społecznego i t. d.) jakie są, według Pana(i) przyczyny wewnętrzne, psychiczne, w nas samych, powodujące dzisiejszy stan?
4. Jak według Pana(i), mógłby każdy z nas zmieniać siebie, aby przyczynić się do zmiany całości?
5. Jaka wartość moralna, w związku z dobrem społecznem powinna, według Pana(i), wzbudzać szacunek w każdym, bezwzględu na jego wyznanie, przekonania, stanowisko społeczne i t. d?
6. W jaki sposób należałoby, według Pana(i), podjąć pracę, celem budzenia sumienia i świadomości moralnej w Polsce?
7. Czy zechciał(a)by Pan(i) wziąć udział w podobnej akcji?

Wydawca: Witold Abramowicz. Redaktor: **Eug. Olejniczakowski.**